

# Marta Zielińska

---

## Kilka uwag o literaturze i języku

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (114), 6-8

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Kilka uwag o literaturze i języku

*Gdyby zapytać naiwnie, po co istnieje literatura, wśród wielu przyczyn dwie wydają mi się najważniejsze. Pierwsza – to potrzeba estetyczna, zaspokajająca poczucie piękna, harmonii i rytmu. Ta dominowała w czasach przednowożytnych. Druga przyczyna, ściśle z pierwszą związana, to potrzeba wyrażenia tego, czego nie da się wyrazić za pomocą standardowych funkcji danego języka. Te dwie przyczyny decydowały o tym, że literatura otwierała się na rzeczy nowe, nieutralone w społecznej świadomości, a zatem sytuowała się w awangardzie, była czynnikiem fermentu oraz postępu w duchowym i intelektualnym rozwoju zbiorowości. Szczyt tych możliwości – z widocznymi już jednak coraz wyraźniej symptomami kryzysu – przeżyła literatura w ostatnich dwóch stuleciach, określanych obecnie mianem modernizmu. We współczesnych czasach postmodernizmu ta rola literatury została zakwestionowana. Z jednej strony przez samych twórców: dziś szanujący się pisarz nie wierzy już prostodusznie, że jest w stanie przekazać obiektywną prawdę o świecie i o sobie, wie, że jest dożywotnym więźniem konwencji i z nimi tylko i z innymi tekstami może prowadzić dialog. Z drugiej strony humanistyka – w której literaturoznawstwo jest już tylko niewielką enklawą wiedzy o kulturze – utwierdza się w relatywizmie wszelkich dyskursów, w tym i literackich, zarówno współczesnych, jak i dawniejszych.*

*Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. Ale podstawowa, moim zdaniem, tkwi w języku. Dawniej literatura mogła być w awangardzie poszukiwań nowego opisu rzeczywistości, gdyż język danej zbiorowości był w miarę homogeniczny, wspólny, jednakowo dostępny dla każdego, a gwary czy zawodowe żargony nie aspirowały do wielkich odkryć. Dzisiaj natomiast odkryć oczekuje się od wyspecjalizowanych języków nauki; każda dziedzina ma własny dialekt, często hermetyczny, z wypracowanym zasobem precyzyjnych, jednoznacznych pojęć. Literaturze została refleksja nad samą sobą i swoimi możliwościami, co też jest jakimś przejawem specjalizacji. A ponieważ natura nie lubi próżni, w miejsce literatury wchodzi gatunki paraliterackie jak dzienniki, wspomnienia, autobiografie, korespondencje i tam bardziej wyrobiony czytelnik szuka prawdy – jeśli nie o świecie, to przynajmniej o cudzym życiu czy o dawnych czasach.*

*Rozmycie granic literackości sprzyja dezorientacji odbiorcy – o autentyczności zaczyna decydować forma, a nie treść, czego dojmującym przykładem jest historia fałszywych wspomnień z czasów Holocaustu, opisana w niniejszym numerze przez Zofię Mitosek. Proces*

ten zresztą dotyczy nie tylko dzieł, lecz i ich autorów – ostatnio zapowiadają w prasie i w Internecie powieść fikcyjnej bohaterki serialu („To może być literackie wydarzenie jesieni. Basia Jasnyk z popularnego serialu Teraz albo nigdy napisała książkę! Dowcipną, barwną i bardzo wciągającą”). Trudno uznać jej imię wyłącznie za literacki pseudonim rzeczywistego sprawcy utworu. To już jest nowa jakość – marketingowa.

Może więc prawdę o literaturze bardziej przybliży badanie tego, o czym ona milczy? Jakie są obszary nieobecności i niemożności?

Etnolingwistyka dowiodła, iż w świecie nas otaczającym nie widzimy tego, czego nie „widzi” nasz język. Najczęściej dostrzegają ten problem tłumacze tekstów literackich, zwłaszcza na języki niespokrewnione z oryginałem. Nie powstała jednak na ten temat żadna systematyczna wiedza. (Mają też z tym problem archeologowie – znalezione przedmioty prastarych kultur bez znajomości ich języka pozostają nieme). Istnieje potoczne przekonanie, że np. francuski współgra z racjonalizmem, a niemiecki z filozofią. Niewiele to jednak wyjaśnia. Nietrudno wszak sobie wyobrazić, iż opis tropikalnej dżungli, wykonany przez Eskimosa nie będzie się pokrywał z opisem Papuasa czy Anglika. Może kiedyś powstaną na bazie gramatyki i słowników, również frazeologicznych, siatki pojęć, pokazujące ontologiczne, epistemologiczne, społeczne i psychologiczne możliwości różnych języków. A zarazem ich ograniczenia – w zakresie słownictwa przelamywane przez zapożyczenia, w obrębie gramatyki – znacznie trudniejsze do zmiany.

Z tych ograniczeń autorzy tekstów przeważnie nie zdają sobie sprawy, bo język nadaje formę ludzkiej myśli i kształtuje ludzką tożsamość. Znajomość wielu języków nie na wiele się przyda. Istnieje powiedzenie „ile znasz języków, tyle razy jesteś człowiekiem”, czyli masz wiele tożsamości, a nie jedną wzbogaconą. Języki w obrębie jednostkowej świadomości nie przenikają się (pewnym wyjątkiem od tej reguły rozłączności są języki kreolskie, powstałe jednak w wyniku społecznej praktyki). Zmieniając język, zmienia się format myśli.

Niemożność opowiedzenia swojego doświadczenia dotknęła w szczególny sposób ofiary Holokaustu. Poza wszelkimi innymi przyczynami być może również dlatego, iż europejscy Żydzi utracili wówczas nie tylko ogromną część swojego narodu, ale i żydowski język, w którym zawierała się wielowiekowa mądrość diaspory. Przetrwali bowiem przede wszyst-

## Wstęp

*kim ci zasymilowani, a nieliczni posługujący się jidysz przyswajali po wojnie mowę krajów osiedlenia. Nie wiem, czy są badania analizujące ten językowy aspekt relacji ofiar ocalałych z Zagłady. Najwięcej świadectw w jidysz pochodzi z czasu okupacji, a ich autorzy na ogół nie przeżyli. Powojenne wspomnienia spisywano częściej w językach społeczeństw niewolnych od antysemityzmu czy imperialnego dyskursu kolonizatorów (fakt, że np. polski był dla wielu zasymilowanych Żydów jedynym znanym językiem niczego tu nie zmienia). Ciekawe byłoby porównanie pod tym kątem pokrewnych treściowo pamiętników na przykład z warszawskiego getta, napisanych w oryginale po polsku i angielsku. Z drugiej zaś strony te nieadekwatne języki narracji ułatwiały mówienie z pozycji zewnętrznej wobec przedstawianego świata. Czyli mniej bolesnej dla opowiadającego.*

Osobną rzeczą są trudności w opisie odmiennych kultur w języku kodującym inne systemy wartości. Nawet najbardziej przychylny obserwator świadomy zagrożeń popadnięcia w kolonialny dyskurs nie jest w stanie wyminąć słów rodzimej mowy, nieprzystających znaczeniowo do przedmiotu relacji, a tym samym narzucających niezamierzone pejoratywne skojarzenia.

Zarysowane tu skrótowo problemy dowodzą jednego – że w szeroko pojętej humanistyce unifikacja językowa w celu lepszego wzajemnego porozumienia prowadzi do zagubienia po drodze istotnych treści. Jedynie poliglotyzm może ludzi przybliżyć do prawdziwego pojmowania Innych.

**Marta ZIELIŃSKA**

## Abstract

**Marta ZIELIŃSKA**

**Institute of Literary Research, Polish Academy of Sciences (Warszawa)**

### Introduction

This text is about how literature is fading, its role being taken over by other discourses of our time, and about restrictions imposed by language upon the writing person – both while expressing their personal experiences and when making attempts at describing alien cultures.